DZIEŃ I NOC

Hen daleko, daleko.. Tak daleko, że zapewne ostatnie drogowskazy już miniesz mieszka w jaskini Czas. Nie jest ani Ojcem ani Dziadkiem. Ale włosy i brodę ma bielusieńkie niczym mleko w Twoim kubku na śniadanie. Pewnie zmartwienia pobieliły mu głowę a może sam sobie wybrał ten kolor. Tego nie wiem.

Teraz w spokoju może tkać swoje barwne kilimy na rozstawionych krosnach ale nie zawsze tak bywało i nie zawsze będzie. Oj tego jestem pewna.

*

- Co oni znowu tam wyprawiają? – zastanawiał się Czas zerkając znad swojej pracy ku wejściu do jaskini.

A tuż za nim to niebo rozjaśniały słoneczne promienie to znowu ciemności nastawały nieprzeniknione a wszystko to chaotyczne. Nagłym zmianom towarzyszyły krzyki dziecięce i płacz rozdzierający.

Czas nie chciał się wtrącać, w końcu przecież dojdą do porozumienia. Ale Dzień z Nocą kłócili się już od miesiąca.

- Zupełnie nie wiem po co komu jesteś potrzebna! – krzyczał Dzień.

- Przecież nikt nie chce marnować cennych godzin na spanie kiedy można tyle zobaczyć, poczuć, smakować! – to rzekłszy uszczypnął noc w policzek aż ta załkała żałośnie.

- Gdybyś nie mógł się wyspać nie miałbyś sił żeby zobaczyć, poczuć i smakować! – wołała uciekająca Noc.

Ilekroć Dzień stanął w pobliżu jaskini Czasu słońce wyskakiwało na nieboskłon
i rozjaśniało okolicę. A kiedy tylko Noc się do niej zbliżyła słońce ustępowało miejsca księżycowi rozwieszającemu wokoło gwiazdy.

Trudno było Czasowi znieść te wrzaski ale jeszcze trudniej było innym. Coraz częściej zjawiał się ktoś w odwiedzinach z prośbą o pomoc. A to Tydzień pojawił się z podkrążonymi oczami prosząc o jedną pełną noc spokoju a to Miesiąc zabrał Czas na przechadzkę po polach zboża, które bez słońca nie mogło pięknie wzrosnąć i czerniało w kłosach. Najczęściej pojawiała się jednak Doba prosząc o kilka godzin ciszy.

Każda próba pogodzenia Dnia z Nocą zawsze kończyła się tak samo. Przez chwilę był spokój po czym któreś musiało znowu udowadniać, że jest ważniejsze.

Ciemniały kilimy Czasu. Zamiast pięknych pasteli coraz częściej widział na swoich obrazach szare, smutne ptaki, zmęczone, niewyspane zwierzęta czy popielate sylwetki zobojętniałych ludzi. Nici nie były już tak gładkie i mięciutkie jak kiedyś. Teraz plątały się i rwały.

- Dość! – powiedział Czas do siebie kiedy podniósł z ziemi kolejną senną sowę leżącą pod dębem.

Ze srogą miną przywołał do siebie Dzień i Noc i rzekł im w te słowa:

- Wasze waśnie, Wasze kłótnie
to zaklęcie teraz utnie.
Niechaj wie to okolica,
że we wszystkim jest granica.
Czy to wiosną czy też latem
nie zwaśnicie się już zatem.

Po czym dmuchnął delikatnie w stronę Dnia i Nocy a między nimi wyrosła przezroczysta ściana, której nijak nie dało się obejść czy przeskoczyć. Odtąd Dzień i Noc mogli się zobaczyć ale nie mogli już nigdy więcej ze sobą porozmawiać. Czas wyznaczył im też po 12 godzin na przebywanie w pobliżu swojej groty po którym musieli opuścić okolicę.

Ciężka to była kara dla obojga, bo chociaż kłócili się, to tak naprawdę sympatyczne były z nich łobuzy.

Świat wrócił do starego porządku. Sowy znowu wiedziały, że spać należy w dzień a śniadanie jeść wieczorem, a jaskółki zupełnie odwrotnie.

Kilimy Czasu odzyskały swoje nasycone barwy i tylko Noc i Dzień zmarkotnieli, spochmurnieli.

Taka już bywa moc zaklęć, że nie zawsze można je odwołać i nie zawsze należy.

Czas obserwował swoich podopiecznych i po wielu setkach lat złagodził swoje zaklęcie. Odtąd w okresie równonocy Dzień wraz z Nocą mogą robić wspólnie na co tylko mają ochotę. Ale tylko wtedy. Dlatego z taką ochotą wracają z biegunów (gdzie przez 24 godziny są zupełnie sami) aby podzielić się opowieściami.

A Czas? Hmmm… tka swoje kilimy a na nich życie, które ma przeznaczone dla każdej istoty.

Kasia Sz.

wydrukowano dnia: 03.11.2026 COPYRIGHT © ADB 2026